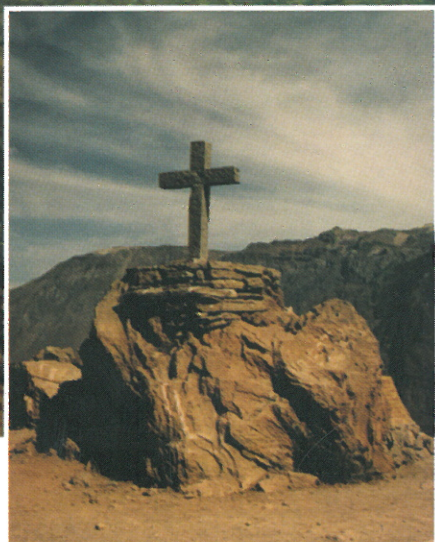


W drodze na koniec świata, czyli nocleg w „Dolinie Ogni”



Od kilkunastu lat Peru cieszy się ogromną popularnością wśród turystów, a to bez wątpienia za sprawą najgłębszego kanionu na świecie - kanionu rzeki Colca. Odkryty on został przez grupę polskich kajakarzy, którzy jako pierwsi na świecie pokonali bystrza rzeki na kajakach. Działo się to w 1981 roku.

Kanion ów leży z dala od dotychczasowych tras turystycznych w Peru. Dostać się do niego można z Arequipy. Decydujemy się na samodzielną eskapadę.



Mamy zamiar dotrzeć do wioski Cabanaconde odległej od Arequipy o ok. 240 km. Korzystamy z jedynej funkcjonującej na tej trasie linii autobusowej Empressa Transandino. Podróż ma trwać około 6 godzin, a bilet kosztuje około 4 USD od osoby. W autobusie tłok, zajęte wszystkie miejsca siedzące. Głównie jadą z nami autochtoni. Tłum jest wyjątkowo barwny. Kobiety ubrane są w długie, obszerne kolorowo wyszywane spódnice, na głowach mają obowiązkowe w tej strefie meloniki. Kilka kilometrów po wyjeździe z centrum Arequipy kończy się droga asfaltowa. Zaczyna się stromy podjazd wąską drogą gruntową. Nasz szybko jadący autobus pozostawia za sobą wielką chmurę kurzu. W końcu wjeżdżamy na wysoko położony płaskowyż, jesteśmy niedaleko rezerwatu Aqua Blanca. Po raz pierwszy ukazują się nam wysokie ośnieżone szczyty Andów, wiele z nich ma swoje kulminacje na wysokościach powyżej 6.000 m. n.p.m. My jesteśmy na wysokości o około 1500 - 2000 m poniżej. Pytamy naszych sąsiadów o nazwy okolicznych szczytów. Koniecznie chcemy zobaczyć słynny Mismi, w północnych zboczach którego ponoć swoje źródła ma Amazonka. Pierwszy jej górski bieg nosi nazwę Apurimac. Nagle zaczynamy zjeżdżać ostro w dół do największej w okolicy osady Chivay. Krótki postój i znów ruszamy ostro pod górę. Nie zauważyliśmy nawet, że w Chivay wysiedli wszyscy pozostali biali. Jesteśmy też mile zaskoczeni tempem naszej jazdy w 3 godziny pokonaliśmy ponad 3/4 całej trasy. Zostało nam zaledwie 50 - 60 km, a czasu mamy 3 godziny. Na pewno będziemy znacznie przed czasem. Mijamy kolejne wsie, autobus zatrzymuje się coraz częściej, cały czas jest w nim tłoczno. Wracają nim ze swoich pól uprawnych rozsianych po okolicy do domu miejscowi

rolnicy, zarówno mężczyźni jak i kobiety. Wiozą oni ze sobą wszelkie narzędzia potrzebne im do pracy w polu: motyki, łopaty, kosze itp. Jesteśmy już w dolinie rzeki Colca, w której zachowało się po dziś dzień aż 14 starych wsi. Mimo upływu czasu, wielu kataklizmów, a zwłaszcza bardzo częstych trzęsień ziemi, osiedla te przetrwały i zachowały swoją odrębność, specyfikę, a mieszkańcy ich kultywują tradycje swoich przodków. Było to ułatwione niedostępnością terenu i co się z tym wiąże dużą izolacją. Dopiero od kilkunastu lat docierają tu nieliczni, na szczęście jeszcze gringo. Autobus coraz częściej przybliża się do krawędzi kanionu, spoglądamy w dół, zastanawiamy się, czy to jeszcze setki metrów w dół, czy głębokość liczona jest już w tysiącach metrów. Podróż zaczyna przynosić coraz większe emocje, wyraźnie podnosi się poziom adrenaliny. Jest jednak na to ratunek. Na szczęście zapada zmrok i pole naszego widzenia staje się bardzo ograniczone. Tym razem w świetle reflektorów widać liczne przydrożne krzyże, upamiętniające miejsca, gdzie na zawsze pozostali ci, którzy nie osiągnęli celu swojej podróży. Tempo jazdy jest coraz wolniejsze, poza częstymi przystankami wznoszą się przeszkody - liczne szczeliny w ziemi (skutki trzęsień ziemi) nigdy nie lekceważone przez kierowcę, który zawsze wysiada z autobusu i ogląda uważnie każdą przeszkodę. Mijane wsie pogrążone są w „egipskich ciemnościach”, tylko w niektórych oknach palą się świece, lampy gazowe lub naftowe. Wreszcie po ponad 6 godzinach atrakcyjnej podróży jesteśmy u kresu naszej eskapady w Cabanaconde. Zastanawiamy się, czy wysiadać z autobusu. Za szybką widać tylko płomienie świec i jeszcze rzadsze światełka latarek. Rozglądamy się nerwowo, pytamy o hotel. Przed autobusem zebrała się grupka ludzi, to właściciele miejscowej bazy noclegowej. Przekrzykują się nawzajem i wychwalają walory swych domów. Nie możemy się zdecydować, na którą z tych nęcących propozycji przystać. Postanawiamy pójść do hotelu o wdzięcznej nazwie „Valle del Fuego” czyli „Dolina ogni” prowadzonego przez Pablo, szefa osady. W drodze do hotelu towarzyszy nam cały czas



bardzo stara kobieta, o wyjątkowo pomarszczonej twarzy, długich, rozczochranych włosach - to właścicielka innej noclegowni. Krzykliwym głosem cały czas przekonuje nas, że dokonaliśmy niewłaściwego wyboru. Stara Peruwianka wchodzi za nami do „pokoi” hotelu Pabla i na siłę ciągnie nas do swojego obiektu. Niezbyt zachwyceni pokojami Pabla zostawiamy u niego bagaże i idziemy do „Solaris” - własności „czarownicy”, jak między sobą nazwaliśmy upartą kobietę. To co zobaczyliśmy robi na nas piorunujące wrażenie, przypomina nam się sceneria bajki o „Jasiu i Małgosi” - chatka złej czarownicy. Szybko wracamy do Pabla. Upewniliśmy się, że jego oferta jest najlepsza, a do tego zapala się światło elektryczne. Okazało się, że do Cabanaconde energia elektryczna dociera tylko przez 4 godziny

na dobę, między 19 a 23. Mamy możliwość dokładnego obejrzenia naszych apartamentów. Cały hotel to gliniany barak, kryty blachą falistą: z 2 pokojami dwuosobowymi i 1 pokojem jednoosobowym. Każde z pomieszczeń ma otwór



wejściowy z prowizorycznymi drzwiami zbitymi z desek i zamykanymi na haczyk. Drewniane przyczepy z siennikami, są jedynym wyposażeniem, nie ma też otworów okiennych. Z pokoi wychodzi się na małe wewnętrzne podwórko. W rogu podwórka bano czyli sanitariaty tj. WC z natryskiem. Jest on wyjątkowo czysty. Cały czas przez muszlę klozetową przepływa woda, jest po prostu „podłączona” do potoku. W natrysku cieszy nas ciepła woda, w ciągu słonecznego dnia zdążyła się ona nagrzać w dużym blaszanym zbiorniku usytuowanym na wysokich palach. W tym przypadku brak w sanitariacie zadaszenia to drobny szczegół. Z resztą nie codziennie bierze się natrysk z widokiem na Krzyż Południa. Teraz nie dziwimy się, że zachodni turyści pozostali w Chivay. Z podwórka na ulicę przechodzi się przez pomieszczenie „hotelowej restauracji” o nazwie „Rancho del Colca” - drewniane, solidne stoły i ławy, kamienne, surowe ściany i elektryczne oświetlenie. Mimo późnej pory decydujemy się na zjedzenie lekkiego posiłku, zamawiamy ryż z warzywami i jajkiem, herbatę cynamonową oraz tradycyjne peruwiańskie pisco. Smaczna kolacja nie jest w stanie poprawić naszych nienajlepszych humorów. Pablo daje nam możliwość zobaczenia w jakich warunkach żyją mieszkańcy tej wioski na końcu świata. Wychodząc na podwórze podziwiamy wspaniałą, peruwiańską noc, niebo intensywnie rozgwieżdżone, takiego nie zobaczymy na półkuli północnej. Bez trudu można odnaleźć charakterystyczny Krzyż Południa. Jesteśmy wysoko w Andach, na wysokości 3200 m n.p.m. Po słonecznym, upalnym dniu, zaczynamy odczuwać zimną noc, temperatura opadła.

Jarosław Fischbach



TISSIMPEX

wyłączny przedstawiciel na Polskę szwajcarskiej firmy
INTER-SPITZEN AG

OFERUJE:

Dodatki do produkcji każdego rodzaju bielizny damskiej
Taśmy i motywy haftowane na: satynie, woalu, batystie
Taśmy i motywy gipiurowe

Zapraszamy do współpracy

61-062 Poznań, ul. Mścibora 82, tel. 061-876-84-80, tel./fax 061-876-87-51